

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Ludzie zbędni w służbie przemocy

Stefan Czarnowski

**STEFAN
CZARNOWSKI**

Ludzie zbędni
w służbie przemocy



Stefan Czarnowski
Ludzie zbędni w służbie przemocy
1936

pl.anarchistlibraries.net

1936

Słusznym, aczkolwiek symplistycznym w ujęciu, jest pogląd, że drobnomieszczactwo, zagrożone postępiami proletariatu, dostarcza tak zwanej podstawy masowej faszystowskiemu, będącemu formą ustrojową, w której wyrażają się najpełniej dążenia monopolistycznego kapitalizmu doby dzisiejszej. Jednakże, nawet po wprowadzeniu niezbędnych precyzji i poprawek, które by wymieniony pogląd podniosły do godności teorii, pozostanie w niej nieuwzględnione zagadnienie warunków zwycięstwa faszystów. A wiemy, że zdolny on jest zwyciężyć nawet w krajach bogatych w proletariat wielkoprzemysłowy, niezmiernie liczny, klasowo uświadomiony i doskonale zorganizowany. Byliśmy tego świadkami w Niemczech.

Nie mamy zamiaru rozważać na tym miejscu wszystkich tych warunków. Ograniczymy się rozmyślnie do omówienia tylko jednego z nich, zdaniem naszym bardzo ważnego, jeśli chodzi o materiał ludzki, z którego faszyzm wykuwa sobie narzędzie walki i zwycięstwa. Jest nim istnienie dostatecznie licznej „marginesu” społecznego — by użyć terminologii Thrashera¹ — to jest dostatecznej liczby jednostek zdeklasowanych, niemających określonego społecznego statutu, z punktu widzenia produkcji materialnej i intelektualnej uważanych za zbędnych i za takich uważających się. Pojęcia marginesu społecznego nie należy mieszać z pojęciem lumpenproletariatu. Margines obejmuje bowiem jednostki i nawet całe grupy, których do lumpenproletariatu zaliczyć nie sposób. Obok włóczęgów, obok ludzi żyjących z dorywczej pracy, a więcej z dobroczynności, mieszczą się na marginesie społecznym zawodowi przestępcy; mieszczą się także ludzie uczciwi, którzy, mówiąc potocznie, z jakichkolwiek powodów „nie znajdują sobie miejsca na świecie”; a więc zarówno młodzież z rodzin robotniczych daremnie poszukująca zatrudnienia, jak drobnomieszczactwo dyplomanci szkół wyższych, niewiedzący co począć ze swymi dyplomami, czy poszukujący protekcji i pomocy za możnych krewniaków wyłączeni ekszteminacji z Ukrainy. Należą tu ci wszyscy, których zorganizowana społeczność traktuje jako darmozjadów i natrętów, których pomawia przynajmniej o nieuzasadnione ambicje lub niedołęstwo, a częstokroć o różne zdrożności, jako to o tak zwane „kombinatorstwo”, wyludzanie datków pod pozorem pożyczek, życie na pograniczu uczciwości i przestępczości, w każdym razie o pasożytnictwo na organizmie społecznym. Ileż to słyszeliśmy i nawet czytaliśmy oskarżeń pod adresem

¹ Frederic Milton Thrasher (1892–1962) — socjolog amerykański, przedstawiciel szkoły chicagowskiej. W 1927 r. opublikował pionierskie badania dotyczące gangów w Chicago (*The Gang: A Study of 1313 Gangs in Chicago*); zajmował się społecznymi uwarunkowaniami przestępczości wśród młodzieży.

szym włoski te bojówki, które były i rozpędały robotników zajmujących fabryki. Znanym jest także faktem, że hitleryzm przed przewrotem 1933 roku organizował przede wszystkim młodzież niezatrudnioną i niemającą nadziei znalezienia jakiegokolwiek zatrudnienia. Kilka procesów (które — rzecz prosta — toczyły się jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy) ujawniło zarówno skład oddziałów szturmowych, jako też właściwe im metody wychowawcze. Rodzicami tych młodzieńców byli ludzie różni: inteligenci, urzędnicy prywatni, drobni rzemieślnicy, dość wielu robotników. Sami szturmowcy byli bez wyjątku młodzieżą niemającą określonego zawodu, żadnego zatrudnienia, ludźmi wałęsającymi się po mieście w poszukiwaniu przygód miłosnych, burd ulicznych i ewentualnego przygodnego zarobku lub poczęstunku. Niektórzy byli stałymi mieszkańcami przytułków; inni, zwłaszcza synowie inteligentów, stawiali pierwsze kroki w zawodzie sutenerskim; jeszcze inni, większość, byli młodzieńcami, którym obrzydły słyszane w domu wymówki, że są ciężarem i którzy stracili nadzieję, by warto było próbować znaleźć pracę. Oddział szturmowy przedstawiał dla tych młodzieńców szczególne powaby. Naprzód ciepły lokal w separacie przy szynku, codzienne nieomal poczęstunki ze strony przyjaciół politycznych zamożniejszych, którzy zachodząc do szynku, uważali sobie za obowiązek postawić piwo, czasem i kanapkę dzielnym szturmowcom. Wreszcie — i przede wszystkim — obok kilkudziesięciu fenigów „żołdu” od organizacji, poczucie, że się jest uczestnikiem jakichś ważnych spraw, atmosfera zbiorowego samochwalstwa, sławienie się przewagami osiągniętymi nad „komuną” i *last not least* podniecenie oczekiwaniem zbiorowego „czynu”: bójki ulicznej lub napaści. Te to bojówki, złożone w znacznej części z synów proletariatu, rzucane były niejednokrotnie na dzielnice robotnicze, gdzie urządziły masakry. I szły na te wyprawy z entuzjazmem. Wygasło bowiem w nich poczucie solidarności klasowej, a tliła w nich tylko nienawiść do zatrudnionych „szczęśliwców” i ożywiało ich poczucie solidarności członków jednej bandy. Nie inaczej w wyżej przytoczonych przykładach historycznych żołdacy pochodzenia chłopskiego i rzemieślniczego grabili i wieszali z upodobaniem rzemieślników i chłopów.

Nie idzie zatem, by w warunkach sprzyjających proletariatu zorganizowany i w ogóle pracujące klasy nie miały środków przeciwstawienia się i nawet sparaliżowania gry faszystów. Niemniej powinny sobie z gry tej zdawać sprawę. Przedmiotem tego artykułu było wskazanie jednego z atutów tej gry, zdaniem naszym nie najmniej ważnego.

bezrobotnych, iż to swoje położenie traktują jako zawód, by nie pracując, żyć z rzekomej łaski społeczeństwa! Zresztą nie przeszkadza to bynajmniej temu, że ta sama zorganizowana regularna społeczność może żywić i żywi uczucie litości w stosunku do ludzi marginesowych. Wymaga ona jednak od nich uznania dla okazywanych „dobrodziejstw” i oburza się, gdy obdarowywani stawiają wymagania. Jako przykład wystarczy przypomnieć oburzenie prasy warszawskiej na „krnąbrność” głodujących bezrobotnych, którzy ośmielili się uważać, iż wydawane im obiady są im należne, i wyrażali niezadowolenie ze złego gatunku rozdzielanych produktów spożywczych.

Nie możemy wnikać tu w zagadnienie wytwarzania się społecznego marginesu. Dość będzie stwierdzić, że istnieje on we wszystkich społeczeństwach, w których środki produkcji są „związane”, to znaczy owładnięte przez ród, stan, Kościół czy zamkniętą organizację producentów, bez względu na stopień rozwoju technicznego, ustrojowego, duchowego. Zna Afryka Środkowa „marginesowego” człowieka w postaci tubylca, który z jakichkolwiek powodów stracił związek ze wsią rodzinną i nie ma innego sposobu przeżycia, jak oddanie się komukolwiek w niewolę. Znała Grecja przed-klasyczna luzem chodzącego, zarabiającego pracą rąk własnych theta, wolnego osobiście, ale z racji tej swojej wolności pozbawionego wszelkich praw, przyjmowanego do pracy w razie potrzeby, pędzonego następnie, częstokroć bez zapłacenia mu — bo jako wolny i tym samym bezprawnym, nie miał przed kim się użalić. Znało średniowiecze różne kategorie *hominum vagorum*², poczynszy od wyświęconych księży, którzy biskupa swego lub klasztor porzuciwszy, przędawali po rozdrożach fałszywe relikwie, amulety i niejednokrotnie przystawali na kapelanów do band zbójceckich — tak zwanych *clerici acephali*³, aż do zbiegłych spod pana chłopów, do rycerzy, których pan stracił majątność, i do młodszych braci posiadaczy feudów, ofiarowujących swe ramię każdemu, w czyjej drużynie można się było spodziewać łupu. Mieliśmy i my w Polsce plebejskiego pochodzenia „łazęgów” czy „ludzi luźnych” i szlachecką, poszukującą służby, a często żebrzącą „gołotę” — ludzi, których bezskutecznie usiłują poddać interesom szlachty posiadającej sejmujące stany, których cechy miejskie starają się do miast nie dopuścić, by nie obniżali płacy robo-

² Łac. *homo vagus* — człowiek wędrujący.

³ Łac. *clericus acephalus* — duchowny bez przełożonego.

czej, a których miejski patrycjat⁴ używa niejednokrotnie dla zaszachowania krnąbrności, „zuchwałości” pospólstwa rzemieślniczego.

W okresach stabilizacji elementy te pędzą na marginesie społeczności żywot z dnia na dzień i, mimo wyłączenia, są tolerowane dzięki temu, że spełniają określone funkcje — uważane za potrzebne, aczkolwiek niecieszące się uznaniem, niekiedy pogardzane. Są to przede wszystkim usługi społecznie nieorganizowane, natury dorywczej lub prywatnej, oraz te, dla których społeczność nie wytworzyła lub nie zdołała wytworzyć organów działających zadowalająco. Tak jest na przykład w wielu krajach z bezpieczeństwem przewozu towarów: w Chinach — i nie tylko w Chinach — powierza się transport opiece band zbójceckich, oczywiście za opłatą, wobec tego, że opieka policji nie jest skuteczna poza obrębem miast. W Polsce grupą etniczną typowo marginesową są Cyganie. Są oni pomawiani o kradzieże, nawet dzieci i tak szczególnie dla chłopów naszego cennych koni, i mieszkańcy wsi przedsięwzięją szczególne środki ostrożności, gdy tylko obóz pojawi się w pobliżu. Jednocześnie korzysta się z ich usług jako kotlarzy, konowałów i wróżbitów. Przy sposobności różnych pilnych robót rolnych sezonowych, jako to sianokosu, żniwa, winobrania, korzysta się chętnie z usług wędrujących po kraju ludzi, w innym czasie pędzonych i denuncjowanych organom bezpieczeństwa publicznego jako włóczędzy niebezpieczni, a przynajmniej podejrzani. W Stanach Zjednoczonych gangsterzy najmowani są w okresach wyborczych do rozbijania wieców i do bicia przeciwników politycznych. Wiemy, że nie inaczej dzieje się w wielu krajach europejskich i że w każdym większym mieście, między innymi w Warszawie, są szynki, gdzie w każdej chwili można nająć ludzi do wykonania zemsty prywatnej. Tym częściej, częstokroć w celach uczciwych, lecz niewartych wytworzenia organów specjalnych, korzysta się z dorywczych usług owych wyżej wspomnianych elementów nieznajdujących sobie miejsca na świecie. Przykłady wydają się zbędne: każdy z nas wie o ludziach niemających żadnego stałego zatrudnienia, niewykonywujących żadnego zawodu, społecznie niezaklasyfikowanych, zarabiających wyświadczaniem drobnych dorywczych usług — na przykład zajęciem miejsca w ogonku dla kogoś, dla którego czas jest drogi, albo odnoszeniem paczek,

⁴ W pierwszej wersji eseju Stefana Czarnowskiego, opublikowanej w *Głosie Współczesnym* w 1936 roku, w tym miejscu użyte jest słowo „proletariat”. Redakcja niniejszego wydania wprowadziła korektę polegającą na zamianie słowa „proletariat” na słowo „patrycjat”, zgodną z poprawką redakcyjną zaproponowaną przez Ninę Assorodobraj i Stanisława Ossowskiego w: Stefan Czarnowski, „Ludzie zbędni w służbie przemocy”, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 2, red. N. Assorodobraj i S. Ossowski, Warszawa 1956, s. 187.

na proletariat pracujący. Nie darmo Międzynarodowe Biuro Pracy¹² i szereg kongresów robotniczych, pracowniczych i nauczycielskich wzywał i wzywa do przedłużenia obowiązku szkolnego i do ułatwienia rodzicom ponoszenia kosztów utrzymania uczącego się dziecka. Tymczasem widzimy wprowadzanie w życie reform szkolnych, których skutkiem jest faktyczne skrócenie czasu nauki i faktyczne uniemożliwienie szerokim rzeszom osiągnięcia wyższego poziomu wykształcenia. Cały szereg szkół siedmioklasowych zastąpiony został czteroklasowymi, gimnazja straciły dwie klasy najwyższe na rzecz liceów, skutkiem czego znaczna część młodzieży z wykształceniem średnim wcześniej niż dotychczas zacznie szukać pracy. Są tendencje do skrócenia czasu studiów w szkołach wyższych, co doprowadzić musi do wcześniejszego starania się o pracę większej liczby dyplomantów. Istnieje też dążność do ograniczenia rzekomej nadprodukcji inteligencji, co znalazło już swój wyraz w ograniczeniu liczby przyjęć do wielu szkół wyższych lub na niektóre ich wydziały. Skutkiem jest wykolejenie się ogromnej liczby tych, którzy przygotowawszy się do studiów wyższych, nie dostali się do uczelni i, nie mając przygotowania do życia praktycznego, nie mając żadnego zawodu, biegają po znajomych, szukając protekcji; w imię ograniczenia konkurencji w zawodach technicznym, prawniczym, lekarskim, pomnaża się liczbę jednostek zdeklasyfikowanych, a tym, którzy szkołę niższą, średnią czy wyższą ukończą, daje się praktyki bezpłatne, po których zastępuje się ich również bezpłatnymi praktykantami.

Są to sprawy zbyt znane, aby warto było rozwodzić się nad nimi. Powstaje w naszych oczach armia wykolejonych pochodzenia chłopskiego, robotniczego, inteligenckiego: olbrzymi, coraz liczniejszy margines, w coraz wyższej mierze składający się z ludzi młodych, pełnych młodzieńczego temperamentu, a skłonnych do wytwarzania w sobie „kompleksu mniejszej wartości” i łaknących zaznaczenia się w przeciwstawieniu do tych, którzy mają pracę, którzy zarabiają, którzy cieszą się szacunkiem ogółu. Ludzie ci są dla faszyzmu potrzebni. Z nich bowiem rekrutuje on swoje bojówki, swoje czarne, brunatne czy też innego koloru koszule. Nie z kogo innego, jak z nieukończonych studentów, z beznadziejnych kandydatów do posad państwowych i zwłaszcza ze zdemobilizowanych po wojnie rezerwistów, którzy po kilku latach spędzonych w okopach, odzwyczajwszy się od pracy, a wdroywszy się w dyscyplinę, zastali miejsca przy warsztatach zajęte — zorganizował fa-

¹² Międzynarodowe Biuro Pracy — stały sekretariat Międzynarodowej Organizacji Pracy, powołanej w 1919 r. w Genewie. W okesie międzywojennym MOP przyjęła konwencje dotyczące skrócenia czasu pracy dzieci.

Mamy tu do czynienia z czymś innym zupełnie, niż z zachowywaniem „zapasowej armii pracy”¹¹, ciężącej na pracującej części proletariatu i ułatwiającej burżuazji jej posunięcia. Mamy do czynienia z wyłączeniem rzesz poza nawias grupy produkcyjnie zorganizowanej. Co więcej, można rzec śmiało, że chodzi tu o świadomą politykę zmierzającą do tego, by faszystowski, nie zaś produkcyjny, dostarczyć rąk rozporządzalnych do użycia w chwili właściwej. Obserwujemy posunięcia znamienne, z których wymienimy tylko zachodzące w dwóch dziedzinach: ubezpieczeń społecznych i oświatowej. Znamy wszyscy od dawna już rozpoczętą, coraz intensywniejszą kampanię przeciwko ubezpieczeniom od bezrobocia. Pomijamy argumenty finansowe. Obchodzi nas tu jedynie to, że odebranie bezrobotnemu zasiłku lub ograniczenie jego stawki do śmiesznie małych kwot doprowadza nieuchronnie do demoralizacji społecznej wielkich rzesz bezrobotnych. Niepodejrzane o stronniczość na korzyść proletariatu badania przeprowadzone na Zachodzie dostarczyły dowodu, że przeciętny bezrobotny czuje się normalnym członkiem społeczeństwa, niepomniejszym w swoim własnym mniemaniu, dopóki otrzymuje zasiłek jako nie jałmużnę, ale rzecz należną. Skoro go straci, staje się bardzo szybko człowiekiem uważającym się za stojącego poza prawem, człowiekiem zbędnym i pogardzanym, zatracającym poczucie solidarności, nawet klasowej, nienawidzącym wszystkiego i wszystkich, zazdroszczącym dawnym towarzyszom pracy, którzy zatrudnienia nie stracili. Staje się jednostką oderwaną, odosobnioną wśród tłumu jednostek podobnych. Takimi samymi oderwanymi od drzewa liśćmi, przez wiatr miotanymi, stają się szybciej jeszcze młodzie. W domu są oni ciężarem i często spotykają się z wymówkami, że nic nie robią. Przyjając ich do pracy nie chce nikt. Uczyc się czy doczuć nie mają ani za co, ani gdzie. Przedłużenie okresu obowiązkowego uczęszczania do szkoły i jednoczesne ułatwienie materialne spełniania tego obowiązku przyczyniłoby się niewątpliwie do uchronienia tej młodzieży przed przedwczesnym znalezieniem się na ulicy i pomniejszyłoby jej nacisk

¹¹ Inaczej: „rezerwowa armia przemysłowa”, „rezerwowa armia bezrobotnych” albo „względne przeludnienie”. Pojęcie teorii marksowskiej odnoszące się do ogółu niezatrudnionych robotników (jeszcze nie pracujących lub zwolnionych z pracy), którzy poprzez konkurencję na rynku pracy zwiększają lub utrzymują wysoką podaż siły roboczej, co umożliwia obniżanie płac. Istnienie „rezerwowej armii przemysłowej” jest według Marksa istotnym warunkiem wzrostu w kapitalizmie; por. K. Marks, *Kapitał*, t. 1, [w:] K. Marks i F. Engels, *Dziela*, t. 23, Warszawa 1968, s. 763.

albo otwieraniem drzwiczek samochodów i rozpinaniem parasola nad wysiadającymi wystrojonymi damami.

Tak jest w czasach potocznie zwanych normalnymi. Ale w okresach wielkich przemian socjalnych i politycznych dostrzegamy, że znaczenie elementów marginesowych wzrasta się ogromnie, w miarę jak z jednej strony następuje ich pomnożenie, a z drugiej, jak są organizowane przez zdolne do tego, rozporządzające środkami materialnymi czynniki i przetwarzane na taran do rozbicia ustalonego porządku.

Historia dostarcza aż nadto przykładów drastycznych tej wielkiej roli, którą w chwilach osobliwych odegrali ludzie marginesowi przymusowo lub dobrowolnie zaciągnięci w służbę, że tak powiemy, przedsiębiorców przemian politycznych i gospodarczych, różnych, nieobarczonych skrupułami zdobywców władzy i ziem; w służbę dorabiających się klas, potrzebujących narzędzia do zdruzgotania ustroju dotychczasowego i ufundowania swej przemocy. Czymże ramieniem była dokonana krucjata hiszpańska przeciwko Maurom⁵, jeśli nie tych „kadeków”⁶ rodów feudalnych francuskich, którzy nie mając grosza przy duszy, a częstokroć nie mając nawet własnej zbroi ni własnego konia, zbiegali się zewsząd pod sztandary królów Aragonu, Kastylii, Leonu czy hrabiów Barcelony, ożywił nadzieję łupu i, o ile się poszczęścił, otrzymania bogatego lenna na ziemiach podbitych? Dla wielu z tych „kadeków” owa krucjata była tylko wielką imprezą, dla której porzucali codzienny swój zawód zbójceki. Wojska zaciężne, które władcom wieku XIII i XIV posłużyły jako narzędzie do złamania oporu szerokiej rzeszy lenników i do położenia podwalin pod gmach absolutnej władzy królewskiej czy książęcej, były również złożone z owych elementów, które nazywamy „marginesowymi”. Wszystko bowiem znaleźć można było w szeregach *gran' compagnie*⁷: włóczęgę, zawodowego zbója, braciszka, który uciekł z klasztoru, poddanego, który ziemię i pana opuściwszy, poszedł w świat, robotnika tkackiego, któremu sprzykrzyła się praca i który nigdzie miejsca zagrać nie mógł, czeladnika, który zerwał stosunki z cechem, szlachcica-gołotę — wszystko tam spotykamy, z wyjątkiem ludzi społecznie ustalonych. Nawet wśród dowódców bywają ludzie podobni, jak ów słynny

⁵ Tzw. rekonkwista — (zdobycie na nowo), wojny o Półwysep Iberyjski, zakończone w XV w. zwycięstwem chrześcijan i wygnaniem muzułmanów i żydów z terenów obecnej Hiszpanii.

⁶ Kadeci — tu: odsunięci od dziedziczenia młodsi synowie w rodzinach feudalnych.

⁷ Franc. „wielka kompania”; w XIV w. najemne bandy żołnierskie łupiące Francję w czasie wojny stuletniej.

Giovanni Acuto, czyli Jean de l'Aiguille⁸, działający we Włoszech, który stał na czele międzynarodowej drużyny żołdactwa — kondotier Anglik, który dla zyskowego przedsiębiorstwa wojennego i łupieżczego porzucił swój pierwotny zawód krawca. Czyż trzeba podkreślać, że pomiędzy ówczesnym oddziałem, służącym temu czy innemu władcy, a bandą zbrojecką granica jest płynna? Nie darmo owych zaciężnych żołdaków nazywano we Francji *routiers*, „ludzie drogi”, to znaczy ludzie, których zaciągnięto spomiędzy włóczęgów i rozbijających po drogach publicznych zbójców. Nie darmo też termin „kondotier”, oznaczający dowódcę zbrojnej drużyny odnajmującego swoje usługi, jest równoznaczny z terminem „przedsiębiorca-dzierżawca”: za określoną sumę i możliwość grabieży podejmuje się on dokonania określonej wojennej imprezy, tak jak obecnie wódz bandy gangsterów podejmuje się rozbicia zwolenników kandydatury przeciwnego stronnictwa. Takim było narzędzie rozszerzenia władzy owych despotów z przełomu wieków XIII na XIV, jak Filip Piękny francuski czy Edward angielski. Nie innych ludzi prowadził do boju „Czarny Książę”⁹, krusząc w Gujennie i w Gaskonii potęgę miejscowych panów i władztwo francuskie. A tyrani włoscy? Większość tych „książąt” — *principi* — byli to bogaci panowie, którzy zgnetli republikańskie gminy siłą zaciężnych drużyn, albo — częściej jeszcze — po prostu kondotierzy, którzy póty służyli republikom miejskim, aż doszli do przekonania, iż dogodniej jest dla nich stać się tychże miast władcami nieograniczonymi.

We wszystkich wypadkach przytoczonych oraz w tych, znacznie liczniejszych, które by przytoczyć można było, mamy do czynienia z elementami bardzo różnymi co do pochodzenia i co do natury, ale znajdującymi się w położeniu formalnie jednakim w stosunku do ośrodków organizacyjnych społeczności regularnej, ustabilizowanej przynajmniej względnie. Właśnie „marginesowość” jest ich cechą wspólną i biorąc rzecz formalnie, mamy do czynienia z jednym zjawiskiem ogólnym. Jest nim proces mniej lub więcej gwałtownej reintegracji do grupy elementów marginesowych, organizowanych przez te czynniki, które dążą do rozprężenia swych sił i ugruntowania swego panowania. W rzeczy samej mamy do czynienia z reintegracją, ze zrobinieniem miejsca w społeczności dla tych, którzy dotychczas stałego miejsca

uznanego nie mieli. Tak było z reformami wojskowymi Mariusza¹⁰, które doprowadziły do zastąpienia tworzonej na czas wojny armii obywatelskiej armią złożoną wprawdzie również z obywateli, ale z obywateli ubogich, zaciągających się dla żołdu i emerytury — armią stałą. Od tego czasu wojskowość stała się zawodem w państwie rzymskim, a wojsko narzędziem, którego imperatorzy użyli do zgnięcia republiki. Zauważyć należy przy tym jeszcze jedno: we wszystkich znanych nam wypadkach użycie ludzi marginesowych do rozbicia ustalonego stanu rzeczy poprzedzone zostało okresem bardzo intensywnego pomnożenia liczebnego „marginesu”. Nie wchodząc tu w przyczyny historyczne tego pomnożenia, stwierdzimy tylko, że następuje ono w łączności z wyżej wspomnianym związaniem — zmonopolizowaniem środków produkcji i prawa do wykonania zawodu przez klasy uprzywilejowane.

Przeżywamy właśnie okres podobnej monopolizacji i podobnego bardzo intensywnego pomnażania marginesu społecznego. O monopolizacji kapitalistycznej pisano już tyle, że uważamy się za zwolnionych od omawiania jej w krótkim artykule. Wystarczy stwierdzić, że w dziedzinie nas obchodzącej wyraża się ona wyłączeniem na stałe olbrzymich rzesz od pracy produkcyjnej. Kartelizacja doprowadza do zamykania warsztatów w imię usunięcia konkurencji. Racjonalizacja doprowadza do ograniczenia liczby robotników. W rezultacie olbrzymie rzesze bezrobotnych tracą wszelką nadzieję znalezienia kiedykolwiek zatrudnienia, a młodzież, z roku na rok liczniejsza, znajduje wszystkie drzwi przed sobą zamknięte. Nie jest ona zaliczana do bezrobotnych, to jest do liczby tych, którzy pracę utracili, ponieważ nigdy nie zdołała rozpocząć jakiegokolwiek pracy: przechodzi ona od razu do kategorii ludzi „zbędnych”. Według naszych prowizorycznych obliczeń liczba tej młodzieży, nieznajdującej sobie miejsca pod słońcem, wyniesie za lat pięć w jednej tylko Polsce do 1,5 miliona — i to tylko tej młodzieży od lat 16 do 25, której rodziny nie mają żadnych ustalonych podstaw utrzymania poza pracą ręczną lub umysłową. Jest to niepomiernie więcej, niż wchłonąć by mógł rynek pracy nawet przy najlepszej koniunkturze, zważywszy jeszcze, że przecież pokolenia nowe dorastać wciąż będą. A tymczasem, niezależnie od kryzysu, który nie jest tylko koniunkturalny, ale strukturalny, rozwój obecnego kapitalizmu idzie wyraźnie w kierunku coraz większego ograniczania liczby sił roboczych.

⁸ Właśc. John Hawkwood (ok. 1323–1393) — żołnierz, kondotier, dowódca jednej z „wielkich kompanii”.

⁹ Edward Woodstock, książę Walii (1330–1376) — syn króla Anglii Edwarda III, odniósł szereg zwycięstw w wojnie stuletniej.

¹⁰ Caius Marius (157–86 p.n.e.) — wielokrotny konsul rzymski, wielki reformator armii, jako pierwszy ogłosił pobór „ochotników”, nie zważając na ich majątek.